

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

ŚWIAT ZMIENIA

CAŁKOWITE ZAĆMIENIA SŁOŃCA w ubiegłych wiekach w Polsce

Zaćmienia Słońca są wprawdzie znacznie częstsze dla Ziemi, niż zaćmienia Księżyca, jednak — ponieważ widoczne są z kilkanaście razy mniejszej części powierzchni naszego globu — dają tyleż razy mniej okazji do ich zaobserwowania. Przyczyną tego jest fakt, że zaćmienia Księżyca są widoczne nie na ograniczonym odcinku Ziemi, lecz na całej półkuli zwróconej w czasie zaćmienia ku Księżycowi.

Jednak, jeśli chodzi o całkowite zaćmienia Słońca, są one w rzeczywistości nie tylko mniej częste, niż całkowite zaćmienia Księżyca, ale ponadto — z podanych wyżej względów — są trudniej dostrzegalne, niż Księżyce. I taki jest właśnie pod uwagę obszar całej Polski, to do końca B. stulecia nie jest przewidziane u nas ani jedno całkowite zaćmienie Słońca, gdy dostrzeganych całkowitych zaćmień Księżyca będziemy mieli 19.

nach przedpołudniowych, przeszło przez środkową Polskę całkowite zaćmienie Słońca, prawdopodobnie widoczne i w Warszawie. Zaćmienie to jest zanotowane w katalogu Oppolera.

Dla zorientowania się w minionych i przyszłych zaćmieniach Słońca astronomowie posługują się specjalnym „atlasem zaćmień”, zaopracowanym w katalog. Atlas ten opracował astronom austriacki T. Oppolzer i wydał go w r. 1887. Autor tego dzieła, obejmującego 8.000 zaćmień Słońca i 5.200 zaćmień Księżyca w latach od 1206 przed n. e. do r. 2161 n. e., znanąca wstępnie, że zestawione przez niego mapy mają służyć jedynie jako orientacyjny wskaźnik przebiegu zaćmień.

I tak jest rzeczywiście, jak wykazuje praktyka. Luz w wykresach i obliczeniach jest tam nierzadko znaczny, tak, że przy wąskim zazwyczaj pasie widzialności całkowitego zaćmienia Słońca, dane zaćmienie przewidziane przez Oppolera jako całkowite może być w danej miejscowości widoczne jedynie jako częściowe.

Celem definitywnego ustalenia przebiegu pasa całkowitości zaćmienia Słońca obliczenia są dość żmudne i wymagają sporo czasu. Astronom radziecki, A. A. Michajłow podaje, że np. dokładna zapowiedź przebiegu zaćmienia w dniu 9 lipca 1945 r. — tylko dla terytorium ZSRR — wymagała wypisania około 200 stron drobnych cyfr, których liczba przewidywała 300.000. Oczywiście, że szło tu nie tylko o „wypisanie” tych cyfr, lecz przede wszystkim o bezbłędne obliczenie. Oblicza się dokładnie aloo zaćmienia, które ma się zaimar obserwować w najbliższej przyszłości, albo jakieś w zamierzonej przeszłości, w wypadku — gdy dokładna data zaćmienia potrzebna jest do uporządkowania chronologii, jak to np. czynił Kopernik.

Warto zaznaczyć że, — wobec spalania astronomicznych źródeł naukowych w Warszawie podczas ostatniej wojny, w stolicy brak jest nie tylko atlasu Oppolera, ale nawet bibliografii tego tematu.

Warto wspomnieć jeszcze o jednej dacie: 12 sierpnia 1654 r., w godzi-

Nowopowołani członkowie PAN w naukach technicznych

W dniu 5 maja br. Polska Akademia Nauk na dorocznej sesji zgromadzenia ogólnego powołała na swych członków 22 wybitnych przedstawicieli nauki polskiej.

Wśród nowych akademików znajduje się 3 reprezentantów nauk technicznych. Rola tych nauk, szczególnie dziś, w okresie szybko postępujących przemian ustrojowych, jest obywatelska. Polega przede wszystkim na ustalaniu reguł konkretnego technicznego działania, mającego na celu opanowanie sił przyrody i wyzyskanie ich dla rozwoju społeczno-gospodarczego poprzez coraz pełniejsze zaspokajanie rosnących potrzeb ludności.

Powołanie nowych akademików z zakresu nauk technicznych pozwoli zwiększyć prace naukowo-badawcze placówki PAN w zakresach objętych specjalnościami technicznymi.

Dorobek prac nowych akademików przedstawia się następująco:

JULIAN BONDER, profesor Politechniki Warszawskiej, najwybitniejszy obecnie teoretyk polski w dziedzinie aerodynamiki (wraz z pomocnikami dla niej działami matematyki). Spośród licznych jego prac naukowych, drukowanych w kraju i za granicą, wymienić należy rozprawę doktorską „O pewnym zagadnieniu z dziedziny odwzorowania podobnego” i pracę habilitacyjną „Odwzorowanie podobne zewnętrzna dwóch powolnych łuków kół”.

W chwili obecnej prof. Bonder wraz z kształconą przez niego młodą kadra, podjął prace dotyczące analizy tworzenia się i stężeń fal uderzeniowych.

Kieruje on, w ramach Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, pracownią hydro-aero- i gazodynamiki.

IGNACY MAŁECKI, profesor Politechniki Warszawskiej, wybitny specjalista w dziedzinie akustyki, elektroakustyki i teorii drgań. Jest kierownikiem Zakładu Badania Drgan PAN i dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN. Kieruje też Zakładem Elektroakustyki Politechniki Warszawskiej.

Prof. Małeckiego od blisko 20 lat intensywnie pracuje naukowo. W swoim dorobku ma około 30 oryginalnych prac naukowych, szereg syntetycznych opracowań problemowych i popularnych prac o cztery podręczniki na wysokim poziomie naukowym. Prócz tego wykonał on wiele nowatorskich, pomysłnie zrealizowanych projektów technicznych.

Za swoją pracę prof. Małeckiego został odznaczony w r. 1947 Złotym Krzyżem Zasługi, a w r. 1952 Nagrodą Państwową. Prowadzone przez niego badania naukowe posiadają ogromne znaczenie dla budownictwa przemysłu maszynowego, telekomunikacji, kinematografii itd.

WACŁAW OLSZAK — profesor na Wydziale Budownictwa Przemysłowego Politechniki Warszawskiej, kierownik Zakładu Ośrodków Ciągłych PAN, zastępca do spraw naukowych dyrektora Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN. Jest wybitnym przedstawicielem nauk technicznych, znawcą zagadnień w dziedzinie wytrzymałości materiałów, teorii plastyczności i sprężystości oraz reologii.

Dorobek naukowy prof. Olszaka jest bardzo poważny, obejmuje około 70 pozycji bibliograficznych, z których większość stanowią ORYGINALNE PRACE BADAWCZE w zakresie nauk inżynierskich i ich podstawowych dyscyplin. Działalność naukowa W. Olszaka znalazła szerokie uznanie w kraju i za granicą, a niektóre wyniki jego prac weszły do światowej literatury podrecznikowej. Za wybitne osiągnięcia w swej dziedzinie

Uczony nasz jest autorem licznych prac naukowych o dużym znaczeniu dla rozwoju naszej wiedzy technicznej. Ostatnio wydał podstawową pracę o ruchu ciepła.

W poszukiwaniu stonkoodpornej odmiany ziemniaka uprawnego

Stonka pojawiła się po raz pierwszy na naszych ziemiach (na zachodzie) w roku 1946. Pierwszym sygnałem jej obecności towarzyszyły natychmiastowa akcja przeciwdziałająca, zabiegi mechaniczne i chemiczne, polegające na starannym przeskazywaniu krzaków, niszczeniu znalezionej ziół i larw, na opryskiwaniu lub opylaniu „zakażonych” stonką obszarów środkami owadobójczymi.

Z roku na rok, mimo nieustępliwej walki, notujemy w kraju wciąż czynne ogniska stonki. Nie zadowalamy się hamowaniem jej postępów środkami mechanicznymi i chemicznymi. Szukamy na drodze badań naukowych broni biologicznej, to znaczy owada czy bakterii — antagonistów stonki, zdolnych zwalczyć ją i definitywnie pokonać. A pracujemy też nad wyhodowaniem nowej odmiany ziemniaka uprawnego, odmiany stonkoodpornej.

Prace nad wyhodowaniem takiej odmiany rozpoczęte zostały przez byłego PZHR w r. 1946, a od chwili powstania Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin (IHAR) w 1951 r. ruszyły w wielokrotnym tempie. O przebiegu i wynikach tych prac piszemy na podstawie informacji, udzielonych nam przez dyrektora IHAR-u, prof. dr J. Leżyczyńską, członka PAN.

Najpierw krzyżówki genetyczne

Punkt wyjścia w koncepcji ziemniaka stonkoodpornego dla uczynionego obserwacji natury: — zauważono, że niektóre gatunki ziemniaka dzikiego są całkowicie stonkoodporne, to znaczy: po zjedzeniu ich liści owady bądź zostają trute, bądź samice ich przestają znosić jajeczka, bądź wręcz nie występują w ich organizmie działania hamujące rozwój biologiczny.

Już tedy w roku 1947, kiedy to pojawili się u nas pierwsze egzemplarze stonki, pracownicy nauki podjęli prace nad wyhodowaniem stonkoodpornego ziemniaka uprawnego. Zgromadzone wale bogaty materiał wyjściowy: 7 kolekcji dziesiętnastu gatunków ziemniaka dzikiego, w tym niektóre — całkowicie stonkoodporne. Ten to „materiał” naukowcy poddali różnym zabiegom hodowlanym, aby przekształcić go w formę ziemniaka uprawnego — a odróżającego dla stonki. Inaczej mówiąc podjęli ustalanie nad wyhodowaniem takiej rośliny, która — zachowując smaczność bulwy ziemniaka uprawnego — miałaby owe porażające stonkę liście ziemniaka dzikiego.

Pierwszym zabiegiem w poszukiwaniu tej nowej odmiany jest krzyżowanie (mieszanie) wybranych dla swej odporności na stonkę odmian ziemniaka dzikiego

Stonka ziemniaczana, zwana też żukiem z Kolorado, zawleczona została do Europy przez odkryty amerykański. Przybysz zadebiutował we Francji w roku 1919 i stąd rozpoczął pochód na wschód naszego kontynentu.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

Wyrządzane przez stonkę szkody są olbrzymie. Francja do dziś oblicza swoje z tego tytułu straty na 3 miliony ton ziemniaków rocznie. Niesamowita jest wręcz plodność tego zachłannego zjadacza liści ziemniaczanych: jedna samica wydaje w ciągu jednego sezonu letniego trzy pokolenia (w naszych warunkach klimatycznych 3 pokolenia, tylko wyjątkowo 3), a są one w sumie tak liczne, że ich łączne potomstwo sięga astronomicznej cyfry 31,5 miliona osobników.

utrwał dalszymi zabiegami hodowlanymi: doborem gleby, rodzajem odżywiania, wszelkim innym kunsztem agrotechniki, a i do pomocy dalszych krzyżówek uciekać się wypada. I praca poszukiwawcza naukowa, który chce wyhodować mieszańca o pożądanym zaletach, trwa dalej: trzeba szukać nowych komponentów, nowych metod ulepszających dany materiał, trzeba uruchomić nowe badania i zabiegi.

Nasze osiągnięcia

Od osmiu lat naukowcy IHAR-u prowadzą badania poszukiwawcze, wpatrzeni w cel, którym jest uprawny ziemniak stonkoodporny. Prowadzą je przypisywanym trybem: co rok dojrzewa w szklarniach dwa pokolenia mieszańców. W Pszczynie zbadało tysiące nowych rodów hodowlanych na stonkoodporność. W Zamartem tysiące wyhodowanych siewek co rok podlega skrupulatnym badaniom. W Jankowie pod Poznaniem stonka podlega badaniom biologicznym, „odpowiadając” naukowcom na „pytania” z zakresu odżywiania, trybu życia itd.

Są już wcale obiecujące wyniki. Użytkownik SZEREG NOWYCH ODMIAN CZŁOWIECOWO STONKOODPORNYCH: Promessa (już wycofana, bo wyhodowano bardziej odporne), Biełk, Przewodnik, Unikant. Mamy już dziś cały szereg

Dziesięć lat rozwoju techniki w Polsce Ludowej

Wraz ze wspaniałym rozwojem przemysłu, transportu, budownictwa w Polsce Ludowej rozwijała się również nieustannie technika.

Nowa technika zapewniała szybko i nieprzerwanie wzrost wydajności pracy, zapewniała obniżkę kosztów własnych, co — w warunkach władzy ludowej — oznaczało wzrost dobrobytu, szybki rozwój materialny i kulturalny.

Nowa technika niezbędna jest nam także po to, aby drogą mechanizacji, automatyzacji i elektryfikacji procesów produkcyjnych i usługowych ulżyć ciężkiej pracy fizycznej człowieka, aby uczynić robotnika kierownikiem maszyn.

Budować przemysł na bazie nowej techniki byłoby nam trudno o własnych siłach. Decydującą dla naszego rozwoju w zakresie techniki, podobnie jak i w innych dziedzinach naszego życia, okazała się pomoc Związku Radzieckiego.

Związek Radziecki okazuje nam wszechstronną pomoc, która wyraża się przede wszystkim w przekazywaniu nam projektów, licencji, rysunków, procesów technologicznych, w sprzedaży nowoczesnych maszyn, stanowiących wzór dla naszych inżynierów. Szczególnie cenna jest pomoc w zakresie planowania technicznego, ustalania kierunków rozwoju techniki w poszczególnych gałęziach przemysłu.

W okresie minionego dziesięciolecia hutnictwo otrzymało ze Związku Radzieckiego kompletne projekty Huty im. Lenina i Huty „Warszawa” górniczy — projekty maszyn górniczych, takich jak kombajny, ładowarki, wentylatory itd. Przemysł maszynowy otrzymał rysunki samochodów „Lublin” i „Warszawa”, a także kompletne projekty fabryk: FSO w Warszawie i im. Bieruta w Lublinie. Na bazie radzieckiej dokumentacji oparta jest produkcja turbin parowych 25 MW i kotłów wysokociśnieniowych.

Przemysł obrabiarkowy otrzymał rysunki ponad 30 typów obrabiarek uniwersalnych i specjalnych, automatów, półautomatów oraz obrabiarek zespołowych, przemysł elektrotechniczny — dokumentację wyłazników najwyższego napięcia oraz se-

rynych silników asynchronicznych o mocy od 0,5—100 KW. Otrzymanie tej ostatniej dokumentacji zaoszczędziło naszym biurom konstrukcyjnym 80 tys. godzin pracy.

Nasz przemysł maszyn rolniczych — obok własnych konstrukcji siewników, żniwiarek i młocarni — szeroko wykorzystuje dokumentację radziecką takich maszyn jak kosiarki, snopowiązałki, siewniki do konicy, siewniki do nawozów, brony talerzowe, kultywatory.

Racjonalizacja i nauka

Drugim wielkim źródłem, z którego czerpie nasza technika, jest ruch racjonalizatorski.

Coraz to nowe dziesiątki tysięcy robotników, inżynierów i techników w Polsce Ludowej, patrząc na urządzenia i maszyny okiem dobrego gospodarza, myślą jakby ulepszyć procesy technologiczne, jakby produkować taniej, lepiej, oszczędniej.

W piątym roku Polski Ludowej w 1949 roku zgłoszono jedynie 17,5 tys. projektów racjonalizatorskich, których realizacja dała ok. 200 mln zł oszczędności. Po czterech latach, w 1953 r. zgłoszono już 210 tys. wniosków, które dały w sumie prawie 1,5 milarda zł oszczędności.

Projekty racjonalizatorskie przyczyniają się do rozwiązania szeregu poważnych problemów technicznych.

Np. w resecie żeglugi opracowana przez brygadę racjonalizatorską pod kierownictwem kpt. Polna metoda wydobywania statków z dna morza należy do przedsięwzięć w świecie. Wydajność przy odmuśnianiu statków wynosiła we Francji średnio 6 m³ na godzinę, u nas 30 m³ na godzinę.

Realizacja projektów racjonalizatorskich daje w rezultacie zmniejszenie zużycia materiałowego.

Tak np. zastosowanie przez brygadę racjonalizatorską w PAFAWAGU płyty spłisnionych w budowie wagonów towarowych krytych pozwoli na znaczną oszczędność drewna.

Trzecim motorem ciągnącym naprzód naszą technikę są Instytuty naukowo-badawcze. Liczba tych instytutów wzrosła z 29 w 1949 r. do 70 w 1953 r.

Niektóre instytuty mają poważne osiągnięcia w opracowaniu nowej technologii, w uruchomieniu produkcji nowych, nieprodukowanych dotychczas wytworów, w podniesieniu bezpieczeństwa i higieny pracy.

Tak np. zespół pracowników Głównego Instytutu Górniczego pod kierownictwem inż. Łaskowskiego opracował prostą metodę otrzymywania węgla bezpopiołowego dla produkcji elektrod węglowych. Inny zespół tegoż Instytutu pod kierownictwem inż. Korcia opracował metodę wzbogacania krajowych fosforytów.

Zespół pracowników Instytutu Wąsa Siarkowego i Nawozów Fosforowych opracował metodę otrzymywania termofosfatu z krajowych fosforytów oraz metodę otrzymywania superfosfatu granulowanego.

W Instytucie Bezpieczeństwa Pracy przemysłu węglowego opracowano pod kierownictwem inż. Cybulskiego nowe środki zapobiegania wybuchom pyłu węglowego w kopalniach; w Instytucie Ochrony Pracy zbudowano urządzenie klimatyzacyjne, które podaje chłodne i wilgotne powietrze na stanowiska pracy przy niektórych gorących robotach w hutach.

W rezultacie pomocy radzieckiej, pracy instytutów i uczelni technicznych, pracy naszych racjonalizatorów, w wyniku wielkich inwestycji, zmienił się w ciągu dziesięciu lat Polski Ludowej charakter naszego przemysłu, budownictwa i transportu. Stan techniczny takich działań przemysłu jak hutnictwo, energetyka, przemysł maszynowy mało przypomina ich stan przedwojenny.

Węzłowe przemysły

Nowe wielkie piece budowane są jako piece duże, o proporcjonalnie mniejszych stratach, o lepszych wskaźnikach eksploatacyjnych.

Jeszcze stare piece budowane przed wojną miały pojemność do 300 m³, to

nowe piece huty im. Lenina będą miały pojemność ok. 1.000 m³ i więcej. W rezultacie w okresie pierwszych czterech lat planu wykorzystanie pojemności wielkiego pieca uległo poprawie o 7 1/2%.

Szereg walcowni zostało w okresie dziesięciolecia zelektryfikowanych, zbudowano żłarniaki w hucie „Bobrek”, w rezultacie modernizacji walcowni i w wyniku współzawodniczenia pracy uzysk gotowych wyrobów ze stali surowej wzrósł do 76,5 proc.

W energetyce zbudowaliśmy w ciągu dziesięciolecia szereg nowych elektrowni, zmodyfikowaliśmy i rozbudowaliśmy wiele starych zakładów.

Takie nowe elektrownie jak „Miechowice” i „Jaworzno II” zostały wyposażone w turbiny o mocy 50 MW.

Wzrósł poważnie udział prądu z elektrowni nowoczesnych, o niskim zużyciu paliwa i niskim koszcie własnym energii.

Potężnie rozwinęła się sieć energetyczna. W okresie dziesięciolecia zbudowaliśmy szereg nowych linii wysokiego napięcia, jak Śląsk — Łódź — Warszawa, Jaworzno — Radom — Warszawa.

Okres ostatnich dziesięciu lat jest dla przemysłu węglowego okresem głęboko sięgającej rekonstrukcji technicznej.

Stary sprzęt górniczy — rynnny, małe kołowroty, ręcznie popychane małe wózki odczołowy w przeszłość, a ich miejsce zajmują transportery pancernie, tasemowe i lekkie, wciągarki, ładowarki, kombajny, duże wozy i ciężkie dolowe lokomotywy elektryczne.

Ilość wciągarek ścianowych wzrosła tylko w ciągu 4 lat 6-krotnie o 26 proc., wciągarek zabierkowych 2-krotnie, ładowarek do kamienia o 39 proc.

Rozpoczęła się nieznana przedtem w Polsce mechanizacja załadunku węgla pod ziemią. Dziś 28 tys. ton węgla dziennie ładuje się pod ziemią mechanicznie. W ostatnim roku mechaniczny załadunek węgla wzrósł o 13 proc.

Poważnie zmienił się uzbrojenie techniczne przemysłu budowy maszyn.

W rezultacie wielokrotnego wzrostu produkcji obrabiarek, a także poważnego importu, głównie ze Związku Radzieckiego i z Czechosłowacji zmieniła się struktura parku maszynowego. Coraz więcej jest u nas teraz rewerolwerów, frezarek, szlifierek, automatów, maszyn do kół zębatych, a coraz mniej prostych tokarek i wiertarek.

Nasz przemysł maszynowy rozpoczął szeroko stosować szybkościowe skrawanie, skrawanie dużym posuwem (metoda Kolesowa), uchwyty automatyczne i półautomatyczne.

W wyniku postępu technicznego spadł czas obróbki części maszyn. Tak np. w ciągu dwu ostatnich lat

wzrost produkcji z jednej obrabiarki w przemyśle obrabiarkowym wyniósł 14%, a w młodym i szybko rosnącym przemyśle motoryzacyjnym 130%.

Przemysł lekki i budownictwo

Dziesięć lat Polski Ludowej było okresem rekonstrukcji przemysłu lekkiego, rolnego i spożywczego.

Polski przemysł włókienniczy miał w chwili wyzwolenia wiele maszyn zbudowanych jeszcze w ubiegłym stuleciu. W Polsce Ludowej w rezultacie rekonstrukcji przemysłu lekkiego udział krosien zautomatyzowanych wzrósł od 1950 r. 3-krotnie, rośnie z roku na rok mechanizacja takich czynności jak wiązanie osnów, zasilanie zgrzeblarek, automatyzacja cewienia wątków i snowadek.

Mechanizacja objęła szereg ciężkich i pracochłonnych czynności w przemyśle rolnym i spożywczym.

Hydromechanizacja wyładunek buraków w cukrowniach wzrósł z 40 proc. przed wojną do 76 proc., mechanizacja transportu w magazynach olejarni z 37 proc. do 62,8 proc., mechanizacja są takie ciężkie i jednostajne prace jak mycie butelek, rozlew, czynności zawiązywania, pakowania itd.

W browarach mechaniczne mycie i rozlew obejmują już 57,2 proc. produkcji, w przemyśle mleczarskim — 54,9 proc., w przemyśle cukrowniczym mechaniczne zawiązywanie cukierków — 44 proc.

W Polsce Ludowej w budownictwie dokonała się prawdziwa rewolucja techniczna. Bez niej nie moglibyśmy nawet marzyć o wykonaniu naszego planu budownictwa. W rezultacie wprowadzenia koparek, spycharek i samochodów-wywrotek do robót ziemnych, mechanizacja tych robót osiągnęła w Ministerstwie Budownictwa Przemysłowego 52%, a w Ministerstwie Budownictwa Miast i Osiedli 47%.

Mechanizacja transportu płońskiego na budowach osiągnęła średnio 84%. Była ona możliwa w rezultacie potężnego uzbrojenia naszych przedsiębiorstw wykonawczych w maszyny. Obydwa Ministerstwa Budownictwa posiadały w 1953 r. 320 różnego typu dźwigów i żurawi.

W rezultacie dziesięcioletniej wyjątkowej pracy całego naszego narodu typowe i charakterystyczne dla przemysłu są nowe i rozbudowane zakłady, nowe maszyny, nowe procesy technologiczne.

W rezultacie wzrostu przemysłu, a w szczególności przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego stoimy teraz nieporównanie mocniej na własnych nogach, niż dziesięć lat temu. Dlatego możemy i powinniśmy stawiać sobie nowe i coraz trudniejsze zadania w zakresie techniki, bo mamy dość sił, aby je zwycięsko rozwiązać.

Sztuka o Porcie Artura

SPRAWA ustroju carskiego, sprawa walki z caratem, walki we wszelkich dziedzinach życia i myśli, raz po raz powraca w repertuarze rosyjskiej sceny narodowej, jaką jest Teatr Mały. Nie dziwnego! W walce z carskim ustrojem wyrósł ów teatr i zahartował swą tradycję. Wielkie daty w dziejach tej sceny, wielkie jej wydarzenia — to premiery dzieł, które podważały dawną władzę: „Mardremu biada”, „Rewizor”, sztuki Ostrowskiego, Tolstoja, Gorkiego.

Do zagadnień związanych z pokonaniem dawnego ustroju wraca Teatr Mały także i w swym repertuarze współczesnym. Jedną ze sztuk, którą nam pokazał ten teatr w czasie gościnnych występów w Warszawie, jest przeróbka powieści A. Stepanowa, naocznego świadka i czynnego uczestnika obrony Portu Artura w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904 roku. Dlaczego wybrano ten właśnie moment i ten historyczny epizod? Nie trudno odgadnąć! Carat chlubił się swoją armią i swymi generałami. Rok 1904, klęska poniesiona w walce z dużo słabszą liczebnie i przez carat lekceważoną Japonią — obnażyła słabość caratu na tym właśnie, najczulszym i pozornie tak dobrze funkcjonującym, punkcie.

Słabość caratu a nie Rosji, ustroju a nie narodu! Bo żołnierz, nawet pod najgorszym dowództwem, był się wspaniałe, bohaterstwo i rozumienie. Już wówczas jasne było dla każdego, że przyczyną klęski była jedynie i wyłącznie — dynastia, rząd, dyktator, finansjera i dowództwo. Obiekcje i kapitulacja Portu Artura stanowiły na to dowód jak najbardziej oczywisty, niezbit. Przemawiały jak najjaśniejszą wymową niemożliwych do obalenia argumentów. Sprawa Portu Artura stała się z tych właśnie powodów hasłem mobilizacyjnym dla sił organizujących Rewolucję.

W sztuce, którą J. P. Popow napisał wspólnie z autorem powieści „Port Artura”, A. H. Stepanowem, sprawa ta ukazana jest bardzo jasno. Z chwilą gdy zaczyna się akcja, dowody niedostępnego zdrady są już zupełnie oczywiste. Japończycy gromadzą swe siły pod miastem, ciężkie czołgi grożą wojenną klęską, a na horyzoncie — a fortiori — są jeszcze nieukończone, niekompletnie, nie gotowe do walki, nie mają odpowiedniej ilości dział, działom — pocisków. W tej sytuacji, jeżeli nad brzegiem morza i stacją wojenną, dowodzący, że agenci japońscy trzymają wszelkie nici w swoich rękach, mają na swym zoldzie niektórych oficerów-fachowców, a wielu dowódców potrzebny był w polu pozorna uprzejmość i serdeczność. Sytuacja jest tak paradoksalna, że człowiek ostrzegający przed groźbą niebezpieczeństwem zostaje przez dowództwo uznany za pałanię i oszczercę. W tym momencie, jeżeli nie natychmiast, to wkrótce, grozi mu śmierć. Zgodnie z tym, co w powieści, w sztuce, grzmot dział japońskich przerywa, bez wypowiedzenia wojny, wesół bal w gmachu dowódcy armii carskiej, generała Stoessla.

Autorzy sztuki pokazują jednak, że nawet to tragiczne zaskoczenie nie ma znaczenia, co do tego, co się wydarzyło. Przeciwnie! Klędy patriotycznie na-

strojone doły wojska, prości artylerzyści i marynarze, także wielu niższych oficerów, czy nawet i generałów, admirałów, zostają organizując obronę — Stoessel i jego otoczenie robią wszystko, aby obronę sprawniejszą. Ci generałowie i wyżsi urzędnicy, a nawet członkowie dynastii cesarskiej nie czują się w najmniejszym stopniu związani z narodem i z jego losem. Zamiast ciężkiej i niebezpiecznej walki, wybierają istną i wygodną kapitulację. Tak iż walka o ocalenie Portu Artura toczy się nie tylko między obrońcami twierdzy a Japonczykami, ale także między tymi obrońcami a Stoessel i jego zdradzieckim otoczeniem, nie cofającym się przed podstępem wciągnięciem w zasadzkę Makarowa i Kondratienki. W tym konflikcie rząd carski zajmuje dawno wyznaczone „neutralne” stanowisko, wydany zostanie rozkaz o odwołaniu gen. Stoessla, a już nadchodzi anulowanie tego rozkazu. W tych warunkach sprawa Portu Artura kończy się zwycięstwem triumfem i zdradzieckiej, ale jest to zwycięstwo pawidwie pirrusowe, wykazujące całkowitą zgniliznę rządu, systemu, ustroju.

Ukazując przebieg tych wypadków, można było sięgnąć bardzo głęboko i zdobyć się na obraz tak przejmujący jak ten, jaki dał Gorki w pisanych po wypadkach 1904-5 roku „Ostatnich”. Autorom „Portu Artura” nie chodziło jednak o takie dzieło. Starali się dać tutaj pewnego rodzaju udratmizowany raport historyczny, nie omijający żadnego interesującego i pouczającego epizodu. Samo wielkie nagromadzenie równorzędnych postaci, których tutaj występuje blisko trzy dziesiątki, nie pozwalało na zbyt pogłębienie motywacji psychologicznej czy języka artystycznego. Mimo to, przede wszystkim dzięki interesującemu tematu i przezorności akcji, słucha się utworu z dużym zainteresowaniem.

Aktorzy Teatru Małego dużo nie wątpliwie działali dla osiągnięcia mocnego wrażenia. Zamiast szczegółowo analizować poszczególne role i dokładnie je omawiać, lepiej może będzie podać kilka przykładów. W. D. Doronin, grający rolę porucznika Borejki, nie starał się idealizować tego walecznego oficera ani też dawać mu zbyt sympatycznej powierzchowności. Już od pierwszych scen przybłęka twarz w grymas pijacki, nie szczędził postaci rysów nieco komicznych, gdy np. na balu wlewa sobie kieliszki koniaku do przygotowanej na ten cel szklanki, albo gdy — już w czasie obrony — zaczyna wydawać komendy nieco ochrypłym, dopiero za chwilę opanowanym głosem... Chodziło na pewno o to, by wedle mądrych wskazówek Stanisławskiego pokazywać charakter ludzki metodą kontrastów i niespodzianek, unikając niegodzonego z życiową prawdą szablono. Por. Borejko jest alkoholikiem; ale nawet na dnie tego upadku, spo-wodowanego ówczesnymi warunkami życia w armii carskiej, potrafi znaleźć wartości, które mu pozwalają bić się pięknie i dobrze rozumieć duszę prostego żołnierza.

Inny przykład: B. W. Tielegin, który gra wielkiego księcia, nie stara się wcale tworzyć postaci zewnętrznie kompromitującej. Przeciwnie — zachowuje pozory dobrego wychowania i rozsądku, a gdy się dowiaduje o epeluncie „Oazis”, oczy świecą mu nie tylko zalekaniem, ale i rozbrawieniem z lekką ironizacją. W owej epeluncie wychodzi na jaw, że uroczą tancerka gnąc się przed wielkim księciem w niewolniczym ukłonie, potrafiła zręcznie ruchem wyciągnąć mu z kieszeni list zawierający ważne tajemnice woj skowierca. Tancerka była oczywiście na usługach japońskiego wywiadu! I oto B. Tielegin reaguje całkiem spokojnie, nie udając pijackiego chichotu (który mógłby tu podsuwać tekst), cynicznie: „oto prawdziwy gwóźdź programu!” Tym dowcipem w tak kompromitującej sytuacji charakterystycznie aktor najlepiej swą postać; owego dynastycznego księcia, którego dość obojętna jest nie tylko sprawa państwowa, ale nawet własna ambicja, własny głębię zrozumienia interesu, własna opinia... Ze wszystkich spraw temu rozpierzchłemu księciu pozostaje już tylko zamiłowanie do kaprysów, szubienicznego żartu...

Wreszcie: J. M. Szatrowa, grająca w „Porcie Artura” żonę gubernodowującego gen. Stoessla, utrzymuje swą postać doskonałą w duchu swej roli. Jest ona właściwym tutaj dowodem, jedno jej słowo przecina wszelkie dyskusje, Stoessel wykonuje jej rozkazy. Aktorka ruchami swymi i tonami łączącymi komizm baby Jagi ze stylem „generalskim” przyczynia się do tym barwniejszego oddmalowania tej sztuki i zaostreżenia tkwiącego w niej żądza satyry. Satyra o dokładnie określonym adresie.

WOJCIECH NATANSON

Jarosław Iwaszkiewicz
OPOWIADANIA
1918-1953

I i str 520 - I i str 668
cena 1 i i - 33 zł

Pocztówka z mazurskich jezior

JEDEN Z 1.200...

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Przyznam się, że było mi jak to mówią, nie bardzo. Spojrzałem raz i drugi na niesforne bydlę, niby psak podskakujące w takt wznoszących się i opadających raz po raz balwanków i pomyślałem:

— No, uważaj bratku, bo będzie kruczo...

A tu, jakby na złość, gładka przed chwilą jeszcze powierzchnia rozległego jeziora kotłuje się teraz i kipi coraz bardziej. Zupnie, jakby dmuchał na nią jakiś niewidzialny olbrzym.

No, było nie było. Opalony blondyn w zielonej furazce, który ma prowadzić paszę grupę odbił już właśnie od pomostu. Trzeba wzięć pod brezentowy fartuch mający zabezpieczyć kajak przed zbyt gwałtownymi

uderzeniami fali (jak tu w razie czego wyleźć z takiego obciężego „fartucha”?) i — jada!

Jedno machnięcie wiosłem, drugie, mocny ucisk na drążek sterowy, w lewo, o tak, jeszcze jedno pchnięcie, a! psiakość! czuję w ustach smak chłodnawych kropel...

— Bardziej dobiem, do fali, w prawo! — woła ktoś jadący za mną. Naciśkam posłusznie na ster, ale rozhuśtane bydlę ani myśli słuchać. Pomagam wiosłem. No, wreszcie!

Obok mnie sapie tegawy adiunkt ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, jadący na „drugiego” wraz z wzorczarem warszawskich Zakładów im. Dymitrowa. Oni też, widąc to od razu — nie są wodnymi orłami. Manewrowanie też im za bardzo nie wychodzi. To dlatego pewnie przewodnik wyznaczył nas na sam koniec długiej kawałdki, żebyśmy zanadto nie opóźniali tempa. W naszej imprezie nie chodzi wprawdzie o czas, ale bądź co bądź na obiad trzeba zdążyć w terminie, no nie?

Im dalej za nami zostają czerwone grzybiety zgrabynek domków osiedla Pupy, tym nasze ruchy stają się pewniejsze, płynniejsze, a kajaki coraz rzadziej kłamią nagłymi zryskami równą linię kursu nadawanego przez przewodnika. Niby klucz żurawi wleamy się w brudny fal wznoszący się i opadający w miarowym pluszczącym rytmie: raz dwa, raz dwa...

Gdzieś na horyzoncie ciemnieją i grubieje czarna krecha nadbrzeżnych lasów.

Ta wielka wodna plachta dookoła nas — to jezioro Mokre (nomen omen — bo jesteśmy już wszyscy mokrzy) i na

Odpowiedzi prawnika

„STAŁY CZYTELNIK”. Członkiem Zrzeszenia Prywatnych Właścicieli Nieruchomości jest każdy właściciel budynku, w którym znajduje się choćby jeden lokal mieszkalny podlegający przepisom Dekretu o prawie lokali (Dz. U. poz. 386/49).

A. SZCZEPANIOWSKA. Pracownikiem fizycznym, zatrudnionym w urzędach lub instytucjach państwowych przysługują urlop wypoczynkowy w następującym wymiarze: po roku pracy — 2 tygodnie, po 10 latach — 3 tygodnie, a po 20 latach — 4 tygodnie (z wliczeniem niedziel i świąt).

Wł. Majewski
Min. Przem., Mięs., i Mlecz.

Nasi Korespondenci i Czytelnicy piszą:

Absolwenci nie na właściwych miejscach

Technolog mięsny ob. Waleśiak zatrudniony w Warszawskich Zakładach Mięsnych przez dłuższy czas wykorzystywany był jako pomoc biurowa, a ostatnio jako technik normowania, podczas gdy powinien pracować w produkcji. Ob. Solarski — ekonomista — zamiast w planowaniu lub finansach zatrudniony był w produkcji, a technolog Mięsny zamiast w produkcji pracował w sekcji normowania.

Wielu absolwentów szkół wyższych zatrudnionych w Zakładach Mięsnych i Centr. Zarządzie nie przeszerogowano do wyższych grup, chociaż niejednokrotnie zasługiwali na to, jednocześnie przyjmowano nowych pracowników na wyższe uposażenia. Jedynym argumentem było to, że przecież absolwent i tak nie odejdzie, bo ma nakaz pracy.

Tak było np. z ob. Gądek ekonomistką C. Z., która już trzy lata pracuje bez awansu, tak było z inż. Cacko, który dopiero na skutek skargi złożonej w Ministerstwie został przesunięty do wyższej grupy.

Wielu absolwentów po ukończeniu szkoły zatrudniono w Centralnym Za-

rządzie przy pracy papierkowej. A kiedy np. inż. technolog ob. Paciorek odmówił wykonywania pracy sekretariackiej, bez żadnych wyjaśnień przeniesiona została do innego działu.

Wszystkie te błędy i niedociągnięcia wypłynęły na naradzie absolwentów szkół wyższych, zatrudnionych w przemyśle mięsnym w Warszawie, zorganizowanej przez Ministerstwo Przemysłu Mięsnego i Mlecz. Stwierdzono wówczas, iż panuje jeszcze niedroży stosunek między młodymi inżynierami-absolwentami a starą kadra inżynieryjno-techniczną. Niewłaściwe traktowanie, brak troski o absolwentów powoduje, że już w bieżącym roku 50 absolwentów zwracało się do Ministerstwa z prośbą o przesunięcie do innych resortów.

Narada wykazała jak wielkie zadanie stoi przed kierownictwem resortu i C.Z. w stworzeniu absolwentom takich warunków pracy, aby nie zniechęcać ich do obranego zawodu i nie dopuścić do plynności tak bardzo potrzebnych kadr.

Wł. Majewski
Min. Przem., Mięs., i Mlecz.



Wojenka Li Syn Mana

Fetowany co najmniej jak koronowana głowa przybył przed parą dniemi do Waszyngtonu dyktator Korei południowej Li Syn Man. Witali go członkowie przedstawicielstwa amerykańskiego z wiceprezydentem USA Nixonem na czele. Nie zabrakło również przewleblego kardynała Spellmiana...

W śróde Li Syn Man wystąpił przed amerykańskim Kongresem z przemówieniem, którego cynizm szedł w paragon z bezczelnością. Była to właściwie jedna wielka pochwała agresywnej wojny, którą Li Syn Man podejmuje się rozpruć w imię ideałów głoszonych przez (uwaga, uwaga!) Waszyngtona, Jeffersona i Lincolna. Przewróciłby się niezapewne w grzech ci bohaterowie amerykańskich walk wolnościowych usłyszawszy te słowa...

Li Syn Man przyjechał do Stanów z gotowym i prostym planem pozycia się za jednym zamachem „groźby komunizmu” w całym świecie. Parokrotnie przy tym zapewnił członków amerykańskiego Kongresu, że załatwi się raz — dwa nie tylko z Koreą, ale z Chinami i to — podkreślił ten fakt kilkakrotnie — bez zaangażowania chociażby jednego piechurka amerykańskiego. Prosił tylko o trochę marynarki, a zwłaszcza lotnictwa dla zombiowania ośrodków przemysłowych Związku Radzieckiego, który przecież nie będzie się obójnie przyglądał zwycięstwu (co do tego nie ma on wątpliwości!) pochodowi Li Syn Mana... „Rezygnacja” to automatycznie problem komunizmu w Europie, Afryce i Ameryce. Jak to sobie mały Morye wyobraża...

Ale wbrew temu, co dotąd szafilił, członkowie amerykańskiego Kongresu nie są znów tak strasznie głupi. Bojowe przemówienie krwawego starca przyjęli „ostrożnie” — jak się wyraża amerykańska agencja prasowa United Press.

Na dowód — agencja przytacza reakcję kongresmenów na poszczególne ustępy przemówienia Li Syn Mana. A więc:

Apel o wzmocnienie armii południowo-koreańskiej — umiarkowany aplauz.

Ani jeden żołnierz amerykański nie byłby potrzebny w akcji bojowej na terenie Korei — aplauz.

Obecnie nadchodzi czas, aby skończyć rozejm — cisza.

Półtora miliona młodych Koreańczyków nie pragnie niczego więcej jak tylko wojnę... — aplauz.

Apel o blokadę wybrzeży chińskich przez flotę amerykańską — cisza.

Przystąpienie Rosjan do walki o Chiny usprawniłyby zombiowanie radzieckich ośrodków — cisza.

Jak widać, kongresmeni cieszą się wówczas, gdy chodzi o przelewanie koreańskiej krwi, którą tak szczerze oferuje Li Syn Man. Ale pchać się w awanturę, której wyniki — wbrew zapewnieniom Li Syn Mana — wydają im się co najmniej wątpliwe — nie mają wielkiej ochoty. Stusnie!

(52)

Ach, te mamy...

Już 11 tys. dzieci wyjechało na sierpniowe kolonie

Moje dziecko musi spędzić przy oknie, moje dziecko musi mieć wygodniej — myślała sobie mama i aby urzeczywistnić te zamiary wkroczyła się na dworzec wbrew przepisom. Kiedy jej zwrócono uwagę na to, że i inne dzieci chciałyby również spędzić przy oknie, z pogardliwą miną odparła: „Co mnie obchodzi inne dzieci”.

„Pocięcha” wyjeżdżała na kolonie letnie, zorganizowane dla dzieci pracowników Generalnej Prokuratury w Gryficach.

Aż strach pomyśleć jaki byłby bałagan, gdyby 4500 takich matek zjawiało się wczoraj na dworcach. Na szczęście wyżej opisana należała do wyjątków. Toteż ekspedientów dzieciaków na kolonie sierpniowe poszło sprawnie.

Z Warszawy na drugi turnus wyjechało już ponad 11 tys. dzieci. Około 10 tys. wyjadzie jeszcze do 3 sierpnia. Wczoraj był największy ruch na wszystkich dworcach warszawskich.

(ec)

Pożyteczny „Nieużytek”

Szufelki, śmietniczki, zabawki z odpadów

Na odległym Grochowie mieści się spółdzielnia o niefortunnej i zaskakującej nazwie, która na szczęście całkowicie kontrastuje z jej działalnością: spółdzielnia „Nieużytek”.

Spółdzielnia wykorzystuje różne przemysłowe „nieużytki”, z których po przerobieniu powstają artykuły o szerokim zastosowaniu. Np. metalowy działył spółdzielni potrafi wykorzystać w 80 proc. odpady dostarczane przez przemysł kluczowy czy terenowy, oddając jedynie pozostałości 20 proc. na złom. Inny zakład tej spółdzielni wykonuje ze starych opon samochodowych obuwie tekstylne.

24 punkt apteczny



Rodzącej małej apteczki tzw. punkt apteczny, otrzymali pracownicy RSW „PRASA”. W punkcie tym pracownicy „Prasy” będą mogli otrzymać gotowe specyfiki oraz odbierać lekarstwa na recepty złożone.

Jest to z kolei 24 punkt apteczny uruchomiony przy zakładach pracy przy Stolecznej Przedsiębiorstwo Aptek.

Na zdjęciu — przedstawiciel SPA dyr. Kroo podczas otwarcia punktu aptecznego.

Z dalekiej Rajczy, z Opolszczyzny i Płocka...

Młodość starych tańców i pieśni

Trudno doprawdy z barwnego korowodu młodości, który przez cztery godziny przesunął się przed naszymi oczami, wybrać najlepsze. Wzruszały zarówno małe, niemniej jednak dostojne szamotulanki, jak i dzierżawy rzeszowskie, burzliwe oklaski żegnali schodzącą ze sceny orkiestrę ze Stalinozgród i chór chłopięcy z Poznania.

W czasie przeglądu zwycięzców II Ogólnopolskiego Festiwalu szkolnych zespołów artystycznych dzieci pokazały przeważnie tańce i piosenki nowe, dotąd nieznanne. Znikła gdzieś z młodości szkolnych występów z ubiegłych lat — nieśmiertelny krakowiak czy kujawiak. Nie było strojów imitujących ludowość, ani stylizowanych piosenek. Tradycja prawdziwie ludowa odżyła w szkolnych zespołach. Np. mali szamotulanki odwzorowali stare piosenki, tańce i stroje, które zgromadzili i przechowali u siebie dwaj mieszkańcy Szamotuł, bracia Orlikowie.

Podobnie jest i z innymi zespołami, choć nie wszystkie mają jeszcze tak świetne autentyczne stroje. Na przykład dzieci z Rajczy pow. żywieckiego.

Tańczą w strojach może niezbyt pięknych, pożyczonych. A przecież zachwycają żywym tańcem góralskim, starymi, góralskimi przyspiewkami. Wszystkie dzieci mają uśmiechnięte buzie. Bo jakże tu się nie cieszyć. Parę dni temu, kiedy im powiedzieli, że jadą z dalekiej Rajczy do Warszawy, nie uwierzyli. Jeszcze w pociąg nie bardzo byli tego pewni. Ale okazało się, że to jednak prawda.

✱

Rzeszowianie wystąpili bogato. Duży miedzy szkolny zespół w pięknych strojach. Dziewczęta mają serduski ślicznie naszywane paciorkami, a chłopcy dzwonią kółkami w pasów. A jak tańczy! Aż kurz się wzbija. Ruszają się wesoło, swobodnie i ładnie się śmieją. Tańce rzeszowskie są żywe i skoczne. Patrzącym wydaje się, że dzieci świetnie się bawią. Ani trochę tremy. Tęgo wdzięku i naturalności mogą im pozazdrościć zawodowi tancerze.

Ślązaczki powyciągały chyba z babcińskich skrzyń piękne jedwabne śląskie fartuchy. Kroczą powoli i poważnie. Ale wnet rozlega się piosenka o Karliczku i Ślązacy już tylko migają w tańcu. A publiczność klaszcze w takt rytmicznej melodii.

Poznań pokazał swój miedzy szkolny chór chłopięcy. Białe koszulki, czerwone chusty. Przed mikrofonem mały blondynek. Śpiewa solo partię z piosenki „Mój kraj”. Piękny czysty głosik łączy się z chórem. Chór jest naprawdę doskonały. Każda z piosenek, czy to „Pieśń hiszpańskich partyzantów”, czy „Kołysanka” są w pełni wykonane i wypracowane. Brzmiały nie tylko czysto, ale i pięknie. A przecież najstarszy z tych śpiewaków nie ma więcej niż 14 lat.

Znowu barwny tłum. To Opolszczyzna. Na scenie tańce oparte na ludowym obrzędzie palenia Marzanny. Potem — Przeglądka. Przygrywa im własna orkiestra, również w ludowych strojach. Tańczący tłum wciąż się zmienia. Raz pary prawie dorosłe, to znów maluchy. Zespół Opolszczyzny jest duży, liczy ponad 100 osób. Pod względem ilości i barwności strojów współzawodniczyć z nim może chyba tylko zespół pieśni i tańca Domu Harcerza z Płocka. Zespół ten ma już poważny dorobek — obchodził wkrótce 5-lecie istnienia. Ale piosenki nie popadły w rutynę. Ich tańce jest żywy i świeży, a „kadry” wciąż się zmieniają. Świadczy o tym chociażby mała baletka w tańcu „Koziołczek”. Pieśń lat temu na pewno była jeszcze w przedszkolu. A dziś z niemalym talentem opłakuje utraconego koziołka. Gdy młoda i głośna tak żalono, gdy śpiewa „Był tylko wrócić, wszystko mu przebaczyć”, że

ODPOWIEDZI REDAKCJI

MICHAŁ WOŁUJEWICZ. W sprawie podręczników dla kierowców samochodowych radzimy skontaktować się z Ośrodkiem Szkolenia Motorowego w Warszawie, ul. Kacza 8.

25 tys. izb w nowych osiedlach 60 tys. starych izb w remoncie

Ustalony został ostatnio pełny plan przebudowy i rozbudowy Warszawy na rok bieżący. Między innymi w planie tym przewidziano, że w nowych osiedlach i dzielnicach mieszkaniowych stolicy przebuduje w tym roku ponad 25 tysięcy izb. Główne nasilenie robót budowlanych koncentrować się będzie w bież. roku w osiedlach Bielany, Muranów i Grochów. Rozpoczęta też zostanie budowa nowych zespołów mieszkaniowych — m.

in. następnej serii osiedla przy al. Nowotki, osiedla na Żoliborzu zachodnim itd.

Na jesień bież. r., w nowym roku szkolnym, ma być oddanych do użytku 9 nowych szkół i 11 przedszkoli.

Powiększone też zostały znacznie fundusze na remonty starych, zaniedbanych, przedwojennych domów oraz na budowę nowej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Remonty i podłączenia obejmą w roku 1954 ogółem ok. 60 tysięcy izb w całej Wielkiej Warszawie. Planuje się m. in. budowę 28 kilometrów sieci wodociągowej i 16,2 km sieci kanalizacyjnej. (dr)

KRONIKA SĄDOWA

„Lekarz” z legitymacją

Nieuwaga władz kierowniczych służby zdrowia w Warszawie spowodowała przyjęcie w czasie dużego nasilenia grypy na stanowisko lekarza w ośrodku zdrowia Leonarda Jurasa tylko na podstawie zaświadczenia, że jest lekarzem w Nowym Bytomiu. Jurasz wyrobił sobie ową legitymację na podstawie dowodów tożsamości swego brata Władysława, lekarza. W czasie urzędowania Jurasz wzywany do chorzyby namawiał ich na prywatne leczenie, brał za nie z góry pieniądze. Jurasz zdemaskowano, a Sąd Powiatowy w Warszawie skazał go na 1 rok i 6 miesięcy więzienia.

Okruchy Stolicy

pach, zwłaszcza z artykułami łatwo psującymi się. Czy kontrola remanentu w tego rodzaju sklepach nie powinna być uciążliwa, gdy na dodatek towary jest już wyprzedane i kontrola o tyle łatwiejsza? (SG).

PO CO PRZYSIAD?

W nowowytwarzanym dworcu P. K. S. na Mokotowie kasa przeznaczona jest dla hipotecznych. Ludzie normalnego wzrostu nie mogą tam kupić biletu bez przysiadu. Trzykrotnie w okresie ostatnich tygodni kupowało bilet do Konstancji, aż dośladam do sedna. Za każdym razem z 5 zł nie otrzymałam reszty,

mimo że bilet kosztuje 4 zł 80. Ale kto by zgłaszał reklamację w pociąg kucane? (C. K.).

BUTELKOWE KŁOPOTY

Proszę o 2 butelki piwa, ale chciałabym wziąć do domu. — Do domu? To proszę o 2 puste butelki. — Może dam zastaw, lub kupię razem z butelkami? — Nie wolno. — Może dam duży zastaw: 10–20 złotych, jako gwarancję zwrotu? — Nie wolno, musimy dostać pełną butelkę. No i płać NIE KUPIŁEM. Czy istnieją tego przepisu nie można zmienić?

A może można by używać chociażby informacji, gdzie zatem kupić puste butelki od piwa, aby nie mieć na zamianę? — Piwowo.

NIEURZĘDOWO

Przy ul. Prądnickiej 36 powstało wielkie jazioro. Nie jest to żaden wybrzeż natury, lecz tylko wylew szamba. W związku z tym, że władze miejskie nie mogą zdobyć się — pomimo prób mieszkaników — na podłączenie tej posesji do kanalizacji, proponujemy wykorzystanie jej na atrakcyjne parki.

Użytkownik ta droga planadzie będzie można przeznaczyć na wmontowanie rury długości 15 m. W tej odległości przebiega kole tego domu kanał. Długość może nienajlepsza, ale krótsza od wszystkich prób urządzonych.

Piękno nowej Warszawy

ZIELON KULETNI. Złoty i biel nowoczesnych bloków — to echa charakterystyczne najstarszego z nowych osiedli mieszkaniowych w prawobrzeżnej części Warszawy — osiedla Praga I. Dziś w tym całkowicie gotowym zespole mieszka kilka tysięcy osób. A rosną już następne nowe praktyczne dzielnice — przy Ratuszowej i Stalinozgród, na Grochowie i w Olszynie.

Dawna „uboga krewna” — stara, zaniedbana Praga — staje się teraz coraz piękniejsza, nowoczesniejsza dzielnica Warszawy.

Na zdjęciach — fragmenty osiedla Praga I przy ul. Targowej.

Foto — Wł. Piotrowski



Całkiem SERIO

Upiór teatru

Niczym jest biurokracja! Dzieciną zabawką wydaje się kacyzacja, Smiech ogarnia na myśl o niewinnych i grzesznych brakorobach. Biurokratów, kacyzów i brakorobów bije na głowę nieznan autor rozdzielniaka biletów na przedstawienia Teatru Małego.

Owa mityczna postać działa gdzieś w Warszawie. Gdzie? Nieposob dobiec. Komitet Współpracy Kulturalnej z Zagranicą w rozbrajającej szczerości przyznaje się, że nie o tym nie wie. „Artos” jest niewinny jak niemowlę. Jego dyrektor naczelny najpierw był na konferencji, potem wyjechał na urlop, a zastępcy też nie ma. Teatr Polski reprezentuje... kasjerka „Artosa”, która uprzejmością nadrobiła niedociągnięcia organizacyjne autora rozdzielniaka. Centralny Zarząd Teatrów spokojnie umyła ręce, mrucząc: „A kłócie się. Nie na nas spadnie wino”.

Legendarny i nieuchwytny ów geniusz i polityk wykonypował sobie piramidale głupstwo, które stało się już niepiasnym prawem. Cóż zadecydował ten wspaniały kauzypierda? Rozumując mniej więcej tak: „dziennikarzom bilety niepotrzebne, bo oni i tak wszystko wiedzą” — od paru dni przydziela dla „Życia Warszawy” 2 (słownie: dwa) miejsca w XVI—XVIII rzędzie, a na przedstawienie „Barbarzyńców” w ogóle biletów nie zarezerwowo.

Chociaż dziennikarze wiedzą sporo, jednak nie mogą się zorientować, jakim cudem uchował się jeszcze ktoś, kto w ten sposób traktuje redakcję bądź co bądź czytelnego w Polsce pisma? Trudno podejrzewać, że z powodu urlopów dyrektorów rozdzielników sporządza na kolanie któryś z gońców. Jeśli nawet tak było, to musiał to zrobić pod gońcem, tydzień temu przyjęty do pracy, gdyż każdy inny pamiętałby, że recenzja z tak ważnego przedstawienia powinna się znaleźć w dzienniku.

Przepraszając naszych Czytelników za brak tej recenzji, prosimy Ministerstwo Kultury i Sztuki, aby wytrębiło tajemniczego „upiora teatru” i przypomniało mu o istnieniu Redakcji „Życia Warszawy”.

Przy okazji warto mu powiedzieć, że z blizszych rzędów recenzent lepiej widzi i słyszy, co jest rzeczą nie do pogardzenia, zwłaszcza jeśli ma się potem pisać o przedstawieniu.

Red.

Ryba jest, ale o ryby trudno

(Korespondencja własna „Życia”)

Gdynia, w lipcu

Fakt, że plan I półroczia połowów morskich wykonany został na 35 dni przed terminem, jest zjawiskiem, w szeregach pozytywnym. Tym bardziej, że walka o „kulturę połowów” to znaczy walka o połowy nie za wszelką cenę i z połowami każdej ryby, data poważne rezultaty.

Jakie są osiągnięcia tej walki?

W I półroczu 1954 r. w porównaniu z analogicznym okresem w roku ubiegłym, rybostwo: morskie dało krajowi o 36 ton więcej łososia, o 45 procent więcej węgorza, o 13 procent więcej śledzia, o 76 procent więcej śledzia dalekiego, o 60 procent więcej szprotki i o 173 procent więcej makreli. W ogóle złowiliśmy o 15,3 procent ryby więcej w tym roku, niż w takim samym czasie roku 1953.

Tyle, jeżeli chodzi o wyższe gatunki ryby, szczególnie poszukiwane przez konsumenta. Ale na wyniki pracy połowowej wpływa, jak już wspomnieliśmy, również jakość ryby. I tutaj toczymy już od dłuższego czasu walkę o to, by rybacy jeszcze na morzu patroszyli złowioną rybę, co w decydujący sposób wpływa na jej trwałość i jakość.

Poszczególne bazy toczą między sobą współzawodnictwo o jak najwyższy procent patroszenia ryby jeszcze na pokładzie. Na pierwsze miejsce wysunęła się baza gdzińska, która w 74,6 proc. przynosi dorsza patroszonego, na drugim miejscu jest baza helska z 65,5 proc. ryby patroszonej, na trzecim — baza wladyslawowska z 47 procentami.

Rzecz jasna, że na te wyniki wpływa praca poszczególnych kuterów, z których na czoło wysunął się kuter „WŁA 107”. Złagoda jego przynosi 99,3 procent złowionego dorsza w stanie oczyszczonym.

Zachodzą też pytanie, dlaczego wobec takich osiągnięć naszego rybostwa konsument nie otrzymuje ryb w dostatecznej ilości w żądanych gatunkach.

Otóż praca przedsiębiorstw, wchodzących w skład Centralnego Zarządu Przetwórstwa Rybnego, daleko odbiega od sukcesów produkcyjnych rybostwa morskiego.

Zakłady Rybne nr 8 zamiast odbierać 14 ton szprotki dziennie — odbiera tylko 8 ton. Zakład nr 9 w Ławie, zamiast odbierać 4 tony dziennie, odbiera te ilości tylko co drugi dzień. Zakłady nr 3 zamiast odbierać 14 ton — odbierały tylko 11,5 tony dziennie, z 56 ton szprotki dostarczonego jednego dnia przez rybaków — przetwórstwo odebrało tylko 20 ton, w tym przemysł terenowy tylko jedną tonę.

Taki stan rzeczy musi ulec zmianie. A możliwości są. Pełne wykorzystanie zdolności przetwórczych zakładów przemysłowych, stosowanie radzieckich metod wędzenia i opracowanych przez Politechnikę Gdańską — wplywałyby w sposób radykalny na pełne przetwarzanie złowionej ryby.

PIOTR KRAAK

RADIO

na dzień 31 lipca 1954 r. (sobota)

Program I — na fal 1322 mtr.

Program dnia 7.55 15.25. Wład. 5.05. 6.00 7.00 7.50 12.04 16.00 20.00 23.00. 5.10 Aud. dla wsi 5.25 Muz. 5.48 Główn. 6.15 „Z piosenki do pracy” 6.30 Kal. rad. 6.37 Konc. 7.15 Muz. 8.00 Przera 12.10 Muz. 12.45 Aud. dla wsi 13.00 Przera 15.30 Dla dzieci 16.05 Rachmaninow. II Sutta na 2 fortepiany wyk. Phyllis Sellick i Cyril Smith 16.35 Muz. 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego” 17.30 Konc. 18.20 Ułubione melodie 18.40 Korespondencje sportowe donoszą 18.50 „Przy sobocie po robocie” 19.50 Aud. dla wsi 20.30 Muz. 21.30 Muz. tan. Ork. Berlińskiej Radia NRD pod dyr. Adalberta Lutera i Roggi Lipskiej Radia NRD pod dyr. Kuria Henkelsa 21.50 Aud. Iteracka 22.00 Sprawozdanie z XIII letnich akademickich mistrzostw świata w Budapeszcie 22.30 Z cyklu: „Twórcy operetek” — Oskar Strauss i Robert Stolz 23.05 Muz. tan.

Program II — na fal 357 m.

Program dnia 7.43 13.05. Wład. 7.50 12.04 14.00 18.15 21.30 23.55. 8.00 Muz. 8.30 Dla dzieci 9.00 Koncert enitów 9.30 Polska melodie ludowe 10.00 Muz. 10.55 Koncert solistów 11.25 Zgłaszajmy dzieci niewidome do szkół specjalnych — piosenka 11.30 Muzyka i aktualności 12.10 Muz. 12.25 „Na swojską nutę” 12.45 Audycja dla

wsi 13.10 Przegląd prasy stołecznej 13.15 Gra ork. 14.10 Muz. operowa 15.00 Muz. 15.25 Feliks Rybicki — „Gody weselne” 16.00 Muzyka 17.00 Dla dzieci 17.30 „Na warszawskiej fali” 18.00 „Ze sportu” 18.05 Kunnecke: Wiazanka z opł. „Kunnecke w Honoluli” 18.20 „Rozmowa o polityce” w oprac. red. Tomasza Atkinsa 18.35 Śpiewa Irma Janzen — pieśniarka folkloru radzieckiego 19.00 Muz. i aktualności 19.25 Reportaż literacki 19.45 Gra ork. tan. 20.25 Transkrypcje fortepianowe Franciszka Liszta 20.40 „Obliczenia nie zawodzi” — pogad. 21.00 „Trzy humorystki” 21.45 Wład. sport. 22.00 „Przy sobocie po robocie” 23.00 Koncert.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie. Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat”.

CZY UŻYWANE?

Przy ul. Puławskiej, między Odolanką a Ursynowską jest sklep MHD. Jak głosi niebieska wywieszka można tu nabyć: „Artykuły różne używane”. Na wystawie — kilkadziesiąt smoczków w cenie po 25 gr. za sztukę. No, jeśli to prawda, to nie zadowolimy niemieckim, które obdarowane zostają takimi smoczkami. (sk).

TRAGEDIA REMANENTU

Sklep z wazywanymi ZSS Nr 98. Na wystawie świeża saszka, kalafior, pomidory itp.; wszystkie artykuły przeznaczone od rana do sprzedaży na o. biady. A nad wejściem OD SAMEGO RANA kartka z napisem: „Remanent. Osobiście wapię, czy w tych warunkach ma sens urządzanie RANEGO remanentu w takich sło-

Nowość
CELINA BORISKA
MARKIS I ENIGMA
A SPRAWY POLSKIE
do ośmiędziesiątych lat XIX wieku
Sir 234 12 wkl w sprawie zł 9—
„KSIAZKA I WIEDZA”
K. 2750-1

Pierwszy w powiecie wykonał roczny plan odstaw zboża

Na terenie pow. Reszel pierwszy wywiązał się z obowiązków dostaw wobec państwa 3-hektarowy chłop Stanisław Soćzewicz z Jezioran. Wykonał on 28 lipca plan roczny dostarczając do punktu skupu 250 kg. jęczmienia ozimego. Stanisław Soćzewicz wezwał wszystkich chłopów do pójścia w jego ślady.

Ważne dla plantatorów roślin oleistych

Stosowany dotychczas system kontraktacji roślin oleistych uległ ostatnio zmianie. Do tej pory kontraktację prowadzili pracownicy aparatu plantacyjnego cukrownictwa, a obecnie sprawę tę przejmują gminne spółdzielnie.

We wszystkich więc sprawach związanych z kontraktacją roślin oleistych należy zwracać się do GS. Aparat cukrownictwa będzie jednak nadal zajmował się kontraktacją tych roślin. (r).

Wysokie odznaczenia państwowe dla księży i działaczy katolickich

28 bm. odbyła się w Prez. Woj. R.N. w Olsztynie uroczystość wręczenia zasłużonym księżom i działaczom katolickim Warmii i Mazur wysokich odznaczeń państwowych przyznanych im uchwałą Rady Państwa. Dekoracji dokonał wiceprzewodniczący prez. Woj. R.N. ob. Krużel.

Odznaczeni zostali: Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski — ordynariusz diecezji warmińskiej ks. Stefan Biskupski, a Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski — proboszcz parafii Kętrzyń ks. Rajmund Butymowicz. Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: ks. Jan Karaś — proboszcz parafii Zielonka Pasiecka, ks. dziekan Kazimierz Dmuchowski — dziekan dekanatu Cizycko, ks. major Piotr Kulej — kapelan Wojska Polskiego w Olsztynie, ks. Wenancjusz Maćkowiak — proboszcz parafii Skotowo pow. Nidzica, ks. dziekan Władysław Dadas — dziekan dekanatu Barczewo i Michał Lengowski — poeta warmińsko-mazurski. Jednocześnie zostali udekorowani Srebrnym Krzyżem Zasługi: ks. Czesław Matuszewicz — proboszcz parafii Prabuty, ks. Aleksander Kulczyński — proboszcz parafii Srokowo powiat Kętrzyń, ks. Anastazy Szudziński — proboszcz parafii Barczewo pow. Olsztyn, długoletni

Zameldowali o wykonaniu planów półrocznych

Zespół PGR Kwitajny wykonał półroczny plan dostaw tuczni w 129 proc., a plan dostaw mleka w 109 proc. Zespół ten wzorowo również przygotował się do żniw. Rozpoczęło je już w kilku gospodarstwach. Wykonanie planów jest zasługą nie tylko załogi, ale i dyrektora zespołu ob. WITOLDA RATYŃSKIEGO, pracującego na tym stanowisku od 1945 r. Ob. Ratyński zna dobrze swoje obowiązki i potrafi zmotywować załogę do wzmożonego wysiłku i pracy. I dlatego zespół Kwitajny należy do przodujących w pow. pasieckim.

PSS w Pasłęce wykonał plan obrotu towarowego za I półrocze w 105 proc., co dało 682,400 zł ponadplanowego obrotu. kor. rom.

Główna wygrana padła w Olsztynie

Do tej pory szczęście omijało kolektury olsztyńskie. Ostatnie cięgnięcie przyniosło jednak Olsztynowi główną wygraną — 120 tys., która padła na numer 105219 w kolekturze „Ruchu”, w kiosku przy ul. Partyzantów. Szczęśliwą posiadaczką „ćwiartki” tego losu okazała się 75-letnia starszuszka — mieszkanka Olsztyna z al. Warszawskiej. Gratulujemy jej zarówno my, jak i ci wszyscy, których losy ominęła „wielka wygrana”. (zb)

• DZIEŃ OLSZTYNA •

POMIMO iż sprzedaż podręczników szkolnych trwać będzie przez cały rok, w miesiącu sierpniu olsztyńskie placówki „Domu Książki” zostaną zaopatrzone w pełne komplety podręczników do wszystkich klas. Aby zapobiec tłoczniom się w sklepach w pierwszych dniach września radzimy

CO GDZIE?

Teatr im. Jaracza — „Panna Maliczewa”, godz. 20
Czerwony Kapturek — nieczynny.

KINA
Polonia — „Dzielnica cudów”, prod. francuskiej, godz. 17 i 19.30.
Odrodzenie — „Noc niespodzianek”, godz. 17.30 i 20.
Awangarda — „Pomyślowy sprzedawca”, godz. 17 i 19.30.

Pog. Rat. — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22.

Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. Mazurska nr 1, tel. 35-48 i 25-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet redakcyjny. Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik”

Prenumerata miesięczna 2 zł 50 — Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przysyłajcie wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne 2 zł 150 za wyraz, wymiarowe 2 zł 150 za 3 linie, specjalne 2 zł 150 — za 3 linie. Konto PKO I-717/110.

Druk. RSW „PRASA” Marszałkowska 35 5-B-17791

Rozpocznie się w br.

BUDOWA WIELKIEJ DZIELNICY MIESZKANIOWEJ dla personelu WSR

(I) Jak już donosiliśmy, Min. Szkół Wyższych przyznało uczelni WSR w Kortowie kredyty na budowę wielkiej dzielnicy mieszkaniowej przeznaczonej dla personelu naukowego i administracyjnego tej szkoły.

W uzupełnieniu sygnalizowanej już przez nas wiadomości o tym fakcie podajemy, że nowa dzielnica mieszkaniowa zajmie cały teren położony między Al. Warszawską, ul. Barczewskiego, a projektowanym w tej dzielnicy odcinkiem trasy N—S.

Na podstawie już opracowanych przez rektorat WSR i zatwierdzonych przez Ministerstwo założeń programowych, Miasto-Projekt Olsztyn opracował zgodny z tymi założeniami projekt urbanistyczny, który przedstawiony został do zatwierdzenia Min. Szkół Wyższych. Wyłoniona przez czynników centralne do rozpatrzenia tego projektu Rada Techniczna oceniła tę pracę pozytywnie.

Plan Miasto-Projekt w Olsztynie przewiduje zabudowę wzmiankowane-

go wyższej terenów blokami typowymi — w 90 proc. i innymi nietypowymi budynkami — w 10 proc. Osiedle składać się będzie z wielkich bloków mieszkalnych i mniejszych 4-rodzinnych domków piętrowych. Oprócz żłobków, przedszkoli, sklepów, punktów usługowych i garaży, o czym donosiliśmy poprzednio, będzie ono posiadać własną przychodnię dla dzieci, boiska sportowe dla całej dzielnicy oraz tereny na ogródki działkowe dla jej mieszkańców. W planie przewi-

dziany został specjalny budynek na centralną kotłownię i pralnię, które obsłużą całe osiedle.

Roboty budowlane na tym terenie rozpoczęte zostaną jeszcze, być może, w br. z tym wyrachowaniem, aby już w roku następnym wykończyć i oddać do użytku 2 duże bloki mieszkalne. W nowym osiedlu przewidziane są dodatkowe bloki dla pracowników istniejącego na terenie Kortowa Instytutu Naukowego Rybactwa Śródlądowego, który współpracuje wprawdzie z uczelnią, ale administracyjnie i naukowo jest od niej niezależny.

Jeszcze parę słów o ruchu budowlanym w samym Kortowie. Obejmuje on obecnie kamienieć przeznaczony na czwarty internat oraz gmach zootechniki i wydz. rybactwa, będący największym w Olsztynie obiektem naukowym o kubaturze ok. 55.000 m³. OPZB zobowiązało się zakończyć te dwie budowy — pierwszą we wrześniu, a drugą w grudniu br. Ponadto w jesieni tegoż roku będzie podjęta budowa piętego internatu, który ma być oddany do użytku w sierpniu 1955 r.

Poza wymienionymi budynkami są obecnie w budowie: nowa centralna kotłownia i stacja transformatorów. Na rok 1955 zakreślone są prace przy budowie jeszcze jednego bloku dla Wydziału Relewo o kubaturze 20.000 m³, stołówki z pralnią i internatu Nr 6. Gmach rektoratu z uwagi na brak dokumentacji, „wypadł” z planu na najbliższe lata.

Do nowych mieszkań wprowadzają się robotnicy rolni

Ostatnie miesiące przyniosły robotnikom PGR woj. olsztyńskiego dalszą poprawę warunków mieszkaniowych. W gospodarstwach Zjednoczenia PGR Giżycko i Ostróda oddano do użytku robotników dalszych 97 domów mieszkalnych o ponad 1000 izbach. Wiele nowych mieszkań otrzymali ostatnio również robotnicy zespołów należących do zjednoczeń: Orneta, Kętrzyń i Olsztyn.

Do nowych, jasnych mieszkań przeprowadzili się ostatnio m. in. 10 rodzin robotniczych w gospodarstwach Borowo zespół Ruda. W

bliskości Kętrzyń, w których robotnicy otrzymali nowe mieszkania.

W zespole Lubachowo zakończono budowę 6 domków dwurodzinnych. Budowa dalszych 11 domów dobiega końca.

Nie wszystkie jednak dyrekcje zespołów PGR wykazują należyte zainteresowanie sprawą budownictwa mieszkaniowego. Przykładem tego jest zespół Miłakowo w pow. Morąg, gdzie nie zakończono w terminie budowy 3 domów mieszkalnych, mimo posiadania na ten cel odpowiednich kredytów.

Prace budowlane hamują także niektórzy dostawcy głównych elementów budowlanych. M. in. stolarnia Państw. Centrali Drzewnej w Wołominie nie dostarcza w terminie drzwi, ram okiennych i innych elementów. Wskutek tego nie można zakończyć budowy 18 domów w gospodarstwach PGR Zjednoczenia Ostróda. (p).

Mieszkańcy Kętrzyń co raz częściej narzekają na brak ciepłego piwa. Dziwne jest to tym bardziej, że na miejscu jest browar. Widocznie rozdzielnia przy kętrzyńskim browarze, wysyłające piwo do dalszych miast i powiatów, zapomina o swych rodakach.

Przejeżdżni niezbyt chętnie zatrzymują się w kętrzyńskim hotelu. Wcale nas to nie dziwi, gdyż hotel jest brudny. Podłogi w pokojach nie są myte całymi tygodniami, a na ścianach i krzesłach leżą war-

stwy kurzu. Zainstalowane już dawno głośniki do tej pory nie są czynne.

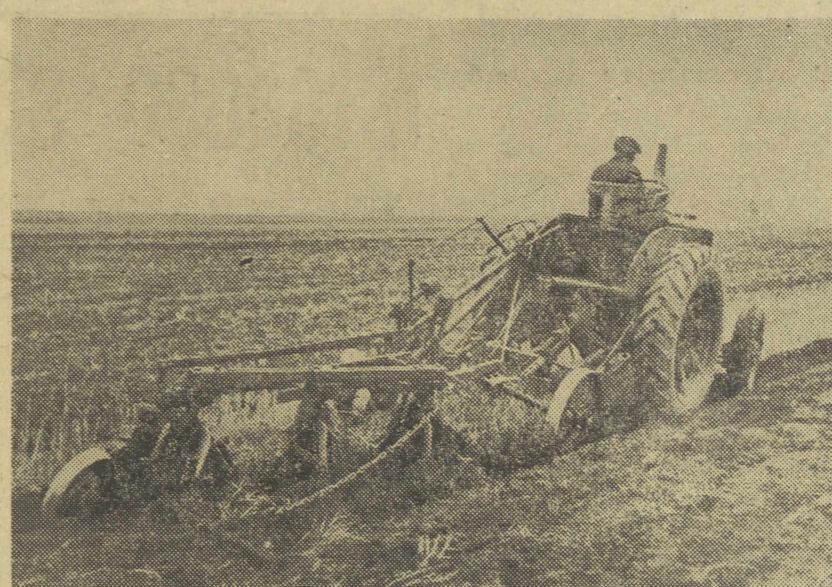
Mimo akcji sanitarno-porządkowej kierowniczka baru mieszczącego nie zainteresowała się czystością i estetycznym wyglądem swego lokalu. Ściany pokryte są szaro-zieloną pleśnią, a w jednym z kątów pęka mura kanalizacyjna, od której zaczyna powoli gnici podłoga. Radziłobyśmy również pokrzywić stolik cerat lub czystymi papierowymi serwetkami, gdyż dotychczasowy ich

wygląd nawet najbardziej głodnym odbiera apetyt. Gosic baru skarżą się również na małą ilość krzeseł.

Przykładem wzorowo utrzymanego lokalu jest poczta. Na głównej sali mamy duży ruch interesantów panuje porządek. Ci ostatni nie zawsze metają o istnieniu koszonek na śmieci. Jedynym brakiem jest... czysta tablica, na której zaczyna powoli gnici podłoga. Radziłobyśmy również pokrzywić stolik cerat lub czystymi papierowymi serwetkami, gdyż dotychczasowy ich

wygląd nawet najbardziej głodnym odbiera apetyt. Gosic baru skarżą się również na małą ilość krzeseł.

Traktory zdobywają wieś..



Coraz więcej maszyn rolniczych, kombajnów, traktorów i innych pracujących na polach woj. Olsztyńskiego. Znikają odłogi, a na nich wyrastają bujne lany zbóż. Za pomoc państwa, za maszyny płynię z województwa olsztyńskiego ziarno dla miasta i dla setek tysięcy budowniczych Polski Ludowej. Fot. G. O.

Załoga Państwu — dyrekcja załozde

Pracownicy woj. zbiornicy surowców wtórnych zawarli umowę zakładową

W lipcu br. w woj. zbiornicy przemysłowych surowców wtórnych w Lidzbarku Warm. została podpisana zakładowa umowa zbiorowa. Przyjęcie jej poprzedziły zebrania grup związkowych i aktywu gospodarczego.

W dyskusji nad sprawozdaniem zbierało głos wielu pracowników. Swoje wypowiedzi wiazał oni z przedstawionym już pełnym projektem zakładowej umowy zbiorowej. Przewiduje ona obniżenie kosztów w stosunku do sum planowanych o 2 proc. poprzez oszczędne gospodarowanie materiałami oraz sprzętem i narzędziami w pracy, racjonalne planowanie wyjazdów służbowych, pełne wykorzystanie transportu własnego i obcego, ograniczenie do minimum korzystania z telefonów itp.

W odpowiedzi na zobowiązania załogi dyrekcja postanowiła natychmiast przystąpić do uruchomienia kanalizacji w placówce bartoszyckiej, wyremontować tam łazienki, w Lidzbarku wyremontować stołówkę, kuchnię i szatnię, we wszystkich sortowniach zainstalować wentylatory oraz przygotować podestady dla sortowawców, aby nie musieli one stać na betonowej podłodze.

W dziedzinie kultury fizycznej i k.o. dyrekcja postanowiła wyposażyć świetlicę w potrzebny sprzęt, zorganizować fachową bibliotekę przy ul. Gnieźnieńskiej, a obok magazynów i sortowni w Lidzbarku urządzić boisko, oddając go do użytku w tym jeszcze roku oraz zorganizować wczasowe obozy.

Pracownicy w odpowiedzi na te zobowiązania zadeklarowali jeszcze wyższe wykonanie planów.

M. in. oddział Działadwo, w imieniu którego zabrał głos ob. Grzywiński, postanowił wykonać roczny plan w 117 proc. oraz wezwać wszystkie placówki do współzawodnictwa.

Na naradzie tej z okazji 10-lecia Polski Ludowej wręczono nagrody 61 osobom. Otrzymał ją m. in. Stanisław Sulczyński, kierownik z Lidzbarka, który ratując od pożaru samochód sam uległ dotkliwym poparzeniom. Samochód po małym remoncie przekazany został do dalszego użytku.

W lasach Warmii i Mazur rozpoczął się zbiór grzybów. Duże opady spowodowały, że w tym roku grzyby pojawiły się znacznie wcześniej, niż w latach ub. W lasach sosnowych i liściastych występują borowiki, maślaki, kurki, a nawet rydze. Szczególnie duże ilości grzybów zbiera się w lasach powiatów: SZCZYTNO, PISZ i OSTRODA.

Grzyby skupują terenowe placówki przedsiębiorstwa „Las”. Zakupują one od zbieraczy przeciętnie 7 ton grzybów dziennie.

Ciekawy okaz borowika znaleziono w lasach nadleśnictwa Wielbark. Grzyb ten ważył 1.20 kg, a kapelusz jego miał 22 cm średnicy.

Rekord maszynisty Mazura z Ilawy

Jednym ze źródeł obniżki kosztów i poważnych oszczędności w kolejnictwie jest prowadzenie dużych pociągów o „ciężkim brutto”.

Po odbytej ostatnio w Olsztynie naradzie maszynistów i drogowców ilość przeprowadzonych ciężkich pociągów stale wzrasta. Zamiast przeprowadzać jak dotychczas pociąg wagi 1500 — 1600 ton — maszyniści olsztyńscy przewieźli przez kilka dni 7 pociągów o wadze około 2000 ton. 27 bm. maszynista Mazur z Ilawy przeprowadził do Olsztyna pociąg wagi 2014 ton, przybývając w planowanym czasie. Składanie „ciężkiego brutto” zlikwidowało również postawianie na trasie Braniewo — Olsztyn wagonów o kilkuset tonach „brutto”. (r).

Spacerkiem po Kętrzyźnie

Mieszkańcy Kętrzyń co raz częściej narzekają na brak ciepłego piwa. Dziwne jest to tym bardziej, że na miejscu jest browar. Widocznie rozdzielnia przy kętrzyńskim browarze, wysyłające piwo do dalszych miast i powiatów, zapomina o swych rodakach.

Przejeżdżni niezbyt chętnie zatrzymują się w kętrzyńskim hotelu. Wcale nas to nie dziwi, gdyż hotel jest brudny. Podłogi w pokojach nie są myte całymi tygodniami, a na ścianach i krzesłach leżą war-

stwy kurzu. Zainstalowane już dawno głośniki do tej pory nie są czynne.

Mimo akcji sanitarno-porządkowej kierowniczka baru mieszczącego nie zainteresowała się czystością i estetycznym wyglądem swego lokalu. Ściany pokryte są szaro-zieloną pleśnią, a w jednym z kątów pęka mura kanalizacyjna, od której zaczyna powoli gnici podłoga. Radziłobyśmy również pokrzywić stolik cerat lub czystymi papierowymi serwetkami, gdyż dotychczasowy ich

wygląd nawet najbardziej głodnym odbiera apetyt. Gosic baru skarżą się również na małą ilość krzeseł.

Przykładem wzorowo utrzymanego lokalu jest poczta. Na głównej sali mamy duży ruch interesantów panuje porządek. Ci ostatni nie zawsze metają o istnieniu koszonek na śmieci. Jedynym brakiem jest... czysta tablica, na której zaczyna powoli gnici podłoga. Radziłobyśmy również pokrzywić stolik cerat lub czystymi papierowymi serwetkami, gdyż dotychczasowy ich

Teofil Ruczyński

Droga do Polski

W Stanisławie nic, zdawałoby się, nie uległo zmianie. Przynajmniej zewnętrznie. Na początku wsi stoi ta sama szkoła, wysoka, gorąca jak innymi domami. Ale w oczach dzieci, które wybiegają z niej w czasie przerwy — nie ma już nienawisci, gdy spoglądają na przeczodnia, jest tylko zwykła i właściwa ich wiekowi ciekawość.

We wsi wszyscy mówią po polsku. Kiedy wyjdzie się wieczorem na ulicę, serce zamiera z zachwytu. Płynię piosenka o „zielonej rucie, o modrym kście”, o tym, jak to „hen z góry, z góry jeczali Mazury”. A wiatr niesie jej dźwięki daleko, daleko, powtarza ją echem las, nawet fale jeziora, okalającego wieś, zdają się powtarzać ją swym szumem.

Zewnętrznie — nic się w Stanisławie nie zmieniło. Te same chaty wysokie, o czerwonych podmurówkach, te same malwy kwitnące latem w ogródkach. Ale zmienia się i zmienia codziennie treść życia mieszkańców wsi. Ci, którzy nie rozumieją, że w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku wraz z wolnością przyszło do nich coś więcej niż wolność, są nieczuli. NienatURALNIE zdają sobie sprawę z tego, że czasy, w których żyją, przyniosły chleb dla każdego, dla każdego pracę, przyniosły zniesienie wyzysku, nierówności, niesprawiedliwości społecznej.

Stanisławo to wieś, w której mało jest osiedleńców z Polski centralnej. Prawie cała ludność wsi to jej dawni, przedwojenni mieszkańcy. Niektórzy łatwo było wrosnąć w rzeczywistość, wystarczyło tylko odrzucić kilka lat, w których szalał hitlerowski terror, zamykając im usta i uszy na wszystko, co polskie — i już same przypływały polskie słowa, układały się polskie zdania, a w sercu rosła miłość do ojczyzny, która przyszyła po wielu latach niewoli. Tak przyjął Polskę Weinert, który kiedyś załedwie przez dwa dni posyłał dzieci do polskiej szkoły w Stanisławie. Odżyło w nim od razu uczucie gorące, tym silniejsze, że nieczym już nie krepowane, tym silniejsze, że kiedyś tłumione, zagazowane. Córka Weinerta, Małgosia, jest dziś nauczycielką. Ona, której kiedyś zabroniono mówić po polsku, dziś ze zdwojoną energią stara się o to, aby zawsze mówiły i myślały po polsku dzieci, które wychowują.

Są w Stanisławie jeszcze i gburzy. Tym trudniej jest dziś przywyknąć do języka, który uważali kiedyś za niegodny. A jeszcze trudniej przywyknąć do myśli, że skończyły się już ich panowanie we wsi, że już nikomu nie będą mogli rozkazywać, nikogo przesładować.

Piotrowscy, Czerwini, Königsmanowie, Zarembowie, Fabkowscy, nie wrócili do Stanisławia. Ale nie dlatego bynajmniej, że wieś stała się im obojętna po tylu prześladowaniach, jakich w niej poznali. Nie, z największą uwagą, z największą troską śledzą, co się w niej dzieje, cieszą się, gdy widzą, że niegdys tak niemczona, przychodzi powoli do siebie — jak po ciężkiej chorobie, że zaczyna mówić, widzieć, włączać się do życia. Ale taka to już kolej losu. Dzieci, które rodzice prowadzą za rękę, które chronią i otaczają miłością i opieką, gdy dorosną — zaczynają opiekować się rodzicami, pociągają ich za sobą w swoje życie, w swoje sprawy. Dla tych dzieci, które chodziły kiedyś do polskiej

(7)